

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . . . Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.  
Z przesyłką pocztową. . . . . " 4 " 1 rbl.  
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

**CZAS** odnowić prenumeratę na drugi kwartał 1907 r.

## NARODOWCY I POSTĘPOWCY.

W społeczeństwie naszym istnieją dwa główne prądy polityczne: narodowy i postępowy. Błędem jednak jest mniemanie ludzi mało uświadomionych, że narodowcy są wrogami postępu, a postępowcy są wrogami polskości: jak w szeregu narodowców spotykamy licznych i gorących zwolenników postępu i hasel wolnościowych, tak wśród postępowców znajdujemy zastępy gorąco swój kraj miłujących.

Narodowcy i postępowcy, dążąc do polepszenia bytu swego narodu, różnią się co do metod i taktyki działalności dla urzeczywistnienia powyższego celu.

Postępowcy liczą na poczucie sprawiedliwości u innych narodów, na zapanowanie ogólnych zasad wolności, które nietylko nie pozwolą nas krzywdzić, ale każą nas popierać.

Narodowcy zaś twierdzą, że zawiodła już nas wiosna ludów zachodniej Europy, nie wolno więc nam dziś liczyć li tylko na ogólne zasady wolności i sprawiedliwości, a o tyle możemy swój byt zachować, o ile wykazemy należyta zaciętość w walce o byt narodowy.

Postępowcy mają pełną wiarę w ruch wolnościowy rosyjski, a narodowcy uważają ruch ten za czynnik doniosły, lecz budować losu narodu na tym jedynie czynniku nie mogą. Chociaż w czasie wzajemnego porozumiewania na zjazdach z ziemcami lub w Dumie wyrażała się dążność ze strony przedstawicieli ruchu wolnościowego rosyjskiego do przyznania nam autonomji i prawa rządzenia się u siebie, jednak, gdy przychodziły sprawy konkretne, praktyczne,—niezwłocznie ujawniała się chęć do narzucenia nam tego, co oni uważali za doskonalsze i dla siebie za dobre. Zaznaczyło się to najsilniej w sprawie agrarnej.

Postępowcy uważają, że o ile w Dumie posłowie nasi będą głosić hasła wolności i sprawiedliwości, to przedstawiciele narodu rosyjskiego zgodzą się na takie urządzenie, żeby im i nam dobrze było; narodowcy zaś są tego przekonania, że obok idei wolnościowych odegra

w Dumie bardzo ważną rolę siła realna, to jest nasza siła narodowa.

Postępowcy są zwolennikami walk klasowych, narodowcy zaś są temu przeciwni, twierdzą oni bowiem, że gdy nie mamy swego państwa narodowego, swych instytucji narodowych, to walka klas może nas rozbić i możemy przestać istnieć, jako naród, a walczące między sobą klasy nawiązałyby łączność z analogicznymi klasami w obcym społeczeństwie, jak to już nawet czynili obecnie przedstawiciele klas robotniczych i przedstawiciele większej własności na Litwie i Rusi.

Postępowcy uznają za korzystne dla naszego społeczeństwa, jeżeli ono będzie reagować na ruchy rosyjskie i będzie iść łącznie z tym ruchem, narodowcy zaś, ze względu na nieszczęścia, jakie spadły na naród polski, uważają, że dzisiaj naród nie ma prawa stawiać na kartę całego bytu, całej przyszłości, woła oni ostrożność, niż ryzyko—i wybrali ciężką drogę długiej systematycznej walki o odrodzenie narodu.

Postępowcy mówią, że niechaj będzie Polska postępową i demokratyczną, w przeciwnym zaś razie lepiej, żeby jej nie było; narodowcy zaś nie czynią zastrzeżeń co do tego, jaka ma być Ojczyzna—oby tylko była. Polska, bowiem, przedewszystkiem musi zrzucić krępujące rozwój życia narodowego więzy i wywalczyć dla siebie możliwość samodzielnego działania, nim obierze kierunek, w jakim ma dążyć do utrwalenia bytu narodowego. O ten kierunek zaś niema potrzeby obawiać się. Przyszłe losy Polski spoczywają w rękach ludu, on zaś od zasad demokratycznych nie odstąpi i nie zboczy z dróg postępu, bo tylko ten może panowanie tego ludu utrwalić i zabezpieczyć.

Walka prądów narodowego i postępowego w akcji politycznej, naprzykład, przy wyborze posłów, jest naturalna: kto bowiem wierzy, że jego droga jest najkorzystniejszą dla społeczeństwa, ten wiarę swą chce przenieść w innych.

Ideowi jednak przedstawiciele tych grup, uznając konieczność walki rozumowej, powinni wykluczyć wzajemną nienawiść i brutalne obelgi szczególnie w poważniejszych organach prasy. Przeciwnie,—gdy w prasie będzie prowadzona ideowa polemika, to szeroki ogół zainteresuje się tą różnicą zdań, będzie się starał gruntowniej obeznac z głoszonymi zasadami, a przez to jedni unikną zby-

tecznego szowinizmu, drudzy zaś nie dadzą się sprowadzić na manowce tak zgubnego w naszych warunkach kosmopolityzmu.

Jesteśmy dziećmi jednej ziemi i dążymy do jej szczęścia. Sprzeczejmy się, diskutujmy, starajmy się jedni drugich przekonać, ale strzeżmy się, jak ognia, nienawiści.

Pamiętajmy, że nienawiść jest złym doradcą w pracy, mającej na celu dobro ogółu: przy szerzeniu oświaty, zakładaniu spółek i innych instytucji ekonomicznych dla podniesienia dobrobytu szerokich mas, powinniśmy iść ramię przy ramieniu, bacząc tylko na to, *co się robi, a nie kto robi.*

Gustaw Zabłocki.



## WSPOMNIENIE.

*Wspomnienie—to nuta z akordów przeszłości,  
to cichy sen!*

*To wietrzyk z krainy nadziei, miłości  
dalekiej..... hen!.....*

*Na łakach kwiecistych, wśród borów zielonych  
snula się nić!*

*Pryśla, jak akord!..... dziś..... o niej..... tylko  
możemy śnić!.....*

*Wspomnienie—to nuta, to promyk stłumiony  
w zaraniu dni!.....*

*Lecz nuta ta dźwięczy, a żar niezgaszony  
na dnie się tli!.....*

*Żar, życiem tłumiony, przygasa w iskiecce,  
już pękła nić!.....*

*Tak uczy rozum..... Nie wierzy serce  
i pragnie śnić!*

*Nie brońmy wśród burzy dostępu snom złotym  
z minionych lat!*

*Nie głuszmy tych pieśni, co płyną do serca  
z pól, borów, chat!*

*Przyjemnie, gdy w drodze wśród nocy ponurej  
gwiazdka się tli!*

*Wszak życie to droga, oświeca je promyk,  
co w sercu tli!.....*

№ 246.



## Kilka słów obiektywnej odpowiedzi na zarzuty czynione artykułowi „Posiew Wiatru.“

Polemika w kwestjach żywotnych, prowadzona obiektywnie, ma wielką wartość w wyjaśnieniu wszelkich sporów, wynikających ze stanowych, socjalnych lub subiektywnych zapatrywań się na dany objaw życia społecznego. Z tej właśnie polemiki urabia się właściwa opinia społeczna, mająca prawo sądzić wystąpienia i czyny części społeczeństwa, stanów lub jednostek, które wywołały nowe objawy życia

Polemizujący w № 6 „Tygodnika Suwalskiego“, co do artykułu „Posiew wiatru“, w bardzo poważnej i bolesnej sprawie społecznej występuje z burzliwym sejmikowym hasłem; jest to chyba rezonans tych hasel, pod jakimi wypędzano z kościołów w parafjach polsko-litewskich słowo polskie i modlących się w tym języku.....

Na artykuł ciężko wypracowany o wstępie „bombastyczno-historjozoficznym“, zaczerpniętym, niestety, nie z podręcznika historiozofji, lecz z twardego życia, należało odpowiedzieć faktami historycznymi i życiowymi, bo frazeologją trudno przekonać.

W „Posiewie wiatru“ nikt nie plwa w imię godności osobistej i narodowej na księży litwinów, przyznaje się im w imię prawdy życiowej to, na co czynami swymi „nie w duchu i prawdzie“ zasłużyli... Te smutne stosun-

## CHATA.

Śród pól urodzajnych i stepów, wysuszonych palącymi promieniami słońca, ciągnie się bogata niegdys polana...

Dziś, wicher piaskiem z pustyni zasypał żyzne niegdys łąki, przewracał stuletnie dęby i zatamował bieg strumieni.

Wokoło... pustka... zniszczenie!...

Zasobny niegdys właściciel polany spoczywa snem wiecznym!...

Synowie jego, wypędzeni burzą z rodzinnej chaty, tułają się po szerokim świecie i stepach bez końca, a drobna ich dziatwa, pozbawiona opieki i chleba, drży pod ścianami chaty, napół rozwalonej.

Chata stoi na środku polany...

Wichry i burze zerwały z niej mocne niegdys przykrycie...

Pioruny spaliły i zburzyły wiązania...

Deszcze i grady powybiły szyby... i dziś... okna, które niegdys zwiastowały zbłąkanym wśród nocy podróżnym życie, zieją czarną pustką i straszą przechodniów, jak oczodoły trupa....

Wicher północny, przeciskając się ze świstem przez okienne dziury i szczeliny, wyrwa z chaty resztki pamiętek imienia dawnych gospodarzy i roznosi je po stepach szerokich.

Burze z zachodu zalewają ściany chaty; ale dębowe jej zręby czernieją tylko od wilgoci i coraz mocniej się zwierają.

Na wyjałowionem polu bezkarnie gospodarzy nieprzychylny sąsiad...

Na czarnem dotychczas i pochmurnem niebie błysnął promyk jutrzniany!

Zajaśniał z początku na dalekim krańcu szerokiego stepu, oświecił polanę i błysnął na urodzajnych polach zachodu!..

Na jeden moment zapanowała cisza, podobna do tej, jaka panuje w chwili, kiedy po długiej zimie... rodzi się w naturze wiosna!..

Potem wszystko drgnęło!

Wieść o promyku jutrzniany, który zabłysnął na wschodzie, obiegła świat cały i doleciała synów właściciela polany.

Wspomnienie starych dębów, co szumiały nad kolebką, łąk zielonych, strumieni, życiem kipiących, chaty, co tyle wieków broniła ich ojców od burz i mroźnych zawiei; pamięć o dziatwie, co marniała bez chaty, natchnęło ich ogniem zapału, otuchą do walki, wiarą w przyszłość.

Wszyscy rzucili się, by chatę budować.

A było ich trzech!...

Najstarszy, przygarbiony wiekiem, z brodą białą do pasa, sięgający pamięcią w owe czasy, kiedy żył ojciec, kiedy pod jego opieką wszystkim w polanie dobrze się

ki kościelne w parafjach polsko-litewskich świadczą, do czego można dojść w zapamiętaności... Nie wina księży, że historii uczono ich z łowajskiego, bo i Niebogatoff klęskę pod Cusimą tłumaczył następstwem uczenia się historii z łowajskiego; lecz winą ich jest, że tak bezkrytycznie i nienawistnie zapatrują się na wzajemny stosunek ludów.. wina ich, że zamiast oddania sprawy językowej w kościele na rozpatrzenie ogólnym zebraniom parafji mieszanych, samowolnie i osobiście w sposób dziki, namiętny i grubiański prowadzili politykę językową...

Historja jest mistrzynią życia i należy wiedzieć, że o tyle uczy ona, o ile jest podawana przez porównanie i zestawienie historii wszystkich narodów w danej epoce; jest to właśnie owa synteza, na którą Szanowny interpelator tak rzuca się wobec „genjalnego“ wniosku o potędze i bogactwie mózgu ludzkiego...

Owa nieuznawana unja Lubelska miała doniosłe znaczenie chyba tylko dla Litwinów, którzy bez aliansu z Polską ulegliby powodzi Prus i Rusi.. Mamy widomy dowód zanikania Litwy pod berłem pruskim, gdzie pomimo szowinizmu i litwomacji takiej „Auszry“ i t. p. kierunków, wychwalanych przez naszych litwomaków, ludność litewska od r. 1775 do 1905 r. zmniejszyła się o 220000 i stanowi zaledwie 120000. (Ostrzeżenie Sob. Sęka. Wilno 1907).

Szowinizm litewski kopie grób pod własnym narodem i wysysanie już nie szlachty litewskiej, a ludu litewskiego idzie pomimo litwomacji szybkimi krokami. Synteza jest wynikiem zestawienia, a w zestawieniu tem Litwa pruska staje się mgławicą...

Pozwolę sobie sprostować kilka niewłaściwych zapatrywań się Szanownego interpelatora, co do udziału duchowieństwa katolickiego na Ślązku i w Poznańskim. Na Ślązku ksiądz katolicki nic a nic nie przyczynił się do umocnienia narodowości polskiej, pod wpływem cykularzy ks. Koppa myślał tylko o centrum, to jest specjalny rodzaj księży... W Poznańskim po ks. Dinderze, ks. Sta-

działo, kiedy białe ściany chaty wskazywały drogę sąsiadom, a mocny i wysoki dach zdawał się nęcić ku sobie podróżnych z gościńca,—chwycił za topór i, mając przed oczami wzór starej chaty, jął przyprowadzać ją do dawnego stanu!

Średni, mocny, z ogniem w oczach, znalazł dobrze starą chatę z opisu; ale w tułaczce swojej po świecie napatrzył się na budowy murowane, mocniejsze, cieplejsze, widniejsze i zdrowsze.—Stara chata nie odpowiadała jego marzeniom; widząc, że fundamenty jeszcze mocne, belki zdrowe, jął z drugiej strony rąbać toporem ścianę, aby uwolnić miejsce dla nowych a mocnych murów!

Trzeci, młody, o szerokich barkach i spracowanej dłoni, urodził się po śmierci gospodarza, chaty w dobrym stanie nie widział, nikt mu o niej nie mówił, korzyści z niej żadnej nie miał, a że i przez rodzinę był nielubiony—nie posiadał więc żadnych wspomnień.—Podszedł do chaty z innej strony, a zoczywszy jej zczerniałą od zachodu ścianę, podłożył ogień, aby oczyścić miejsce i nową na tem samem—chatę pobudować.

Takiej roboty podjęli się synowie gospodarza, wezwani promykiem jutrzeńki do pracy na własnej polanie!

Czy skończyli robotę—nie wiem, bo nieprzychylny sąsiad, przyglądający się ich robocie z daleka, opowiadał mi, że w ostatniej chwili spostrzegł tylko, jak wzięli się wzajemnie za czuby!....

*Niezależny.*

blewski początkowo ciążył do Berlina; nie tyle tamtejszy ksiądz, co uświadomiony chłop polski zwrócił go na drogę opozycji... ale to dotyczy ważniejszej sprawy, bo szkoły, której chyba polacy nie narzucali litwinom, bo sami jej nie posiadali.

Co zaś do stosunków łotewskich, to baronowie ponoszą skutki własnej niekonsekwencji w postępowaniu z ludem; oszukiwali oni wszystkich i w końcu sami oszukali się, ukarani zostali i za rok 1863, pamiętny w dziejach przez krew niezapomnianych księży litwinów.

Sprawa czynszownicza na Łotwie nie ma nic wspólnego z kościołem, wpływ którego i u nas przy sporach serwitutowych jest żaden...

Dlaczego język białoruski był językiem urzędowym na Litwie? Odpowiedź prosta, bo język litewski wówczas był tak prymitywny, że nie można było posilkować się nim w sprawach urzędowych z ustaloną terminologią.

Kultura ludzka nie idzie siedmiomilowymi krokami, zdobywa się powoli na zasadzie dobytku wszechludzkiego, w zdobyciu którego chyba nigdy Polacy nie przeszkadzali i nie polak, tylko litwin proponował Rządowi „glagolicę“ a nie szryft łacińsko-litewski, o który dopominali się Polacy. To samo dotyczy odpowiedzi, dlaczego wessana szlachta litewska wolała mówić po polsku, a nie po litewsku, tak dobrze jak obecni dygnitarze kościelni, adwokaci, inżynierowie i t. p. litwini wolą mówić po polsku lub rosyjsku...

Błędne jest mniemanie: „ażeby nie księża, toby lud po staremu drzemał“... Budziło się wszystko, co miało prawo do życia i zbudził się ten duch swobody.

Może być i u Litwinów złoty wiek Kochanowskiego i Reja, mogą być geniusze myśli i ducha, naród zdrowy i może nie zostanie spaczonym przez czasowe wpływy szowinizmu, pozostawiony sam sobie, pójdzie drogą innych ludów, ażeby zająć wśród nich właściwe kulturalne miejsce. Niewłaściwie więc Szanowny interpelator przeinacza myśl i słowa autora „Posiewu wiatru“, stawiając autonomję Litwy w cudzysłowie,—przyjdzie ona sama z siebie i litwini złożą „sami sobie“ dzięki, bo to będzie zasługą ich posłów, bez względu na bezwiednych wrogów narodu litewskiego, którzy może wówczas zaczną pojmować prawdziwe życie dla narodu i wówczas kto inny wyda prawdziwy sąd o tem.

\* \* \*



### Język litewski w Szkole Handlowej Suwalskiej.

W № 5 „Tygodnika Suwalskiego“ podane było sprawozdanie z wiecu szkolnego, odbytego w Suwałkach dnia 20 stycznia r. b.

Między innemi, poruszoną była kwestja wprowadzenia języka litewskiego do Szkoły Handlowej. Myśl tę, jak piszą w sprawozdaniu, przyjęto życzliwie, ale uskutecznienie jej pozostawiono do chwili polepszenia się środków materjalnych szkoły.

Podniesienie tej kwestji uważam za rzecz tak bardzo będącą na dobie, że to jest zamało traktować ją tylko życzliwie. Projektowi temu trzeba gorąco przyklasnąć i postawić go między pilniejsze sprawy szkolne.

My zamało znamy język litewski, t. j. język ludu naszego, zamało dotąd tak nim, jak i całym ruchem litewskim zajmowaliśmy się i dlatego poszedł on swoją drogą mimo nas, a, niestety, przeważnie i przeciw nam. Nie winię o to przeszłości naszej, nawet tej niedalekiej, bo dopóki kwestja litewska nie istniała, trudno było, a

zresztą i potrzeby nie było nam ją stwarzać.

Ale gdy raz powstała, gdy przed kilkunastu laty obudził się ruch narodowy litewski, obowiązkiem naszym było odrazu zająć się nim, dopomódz, zachęcić, a nie przyglądać się mu z boku obojętnie, lub beczynnie. Może kwestja litewsko-polska innyby teraz obrót wzięła.

Jedno, co mam na obronę naszą, to że zlej woli w nas nigdy nie było. Była obojętność, lekceważenie spraw własnych nawet, odkładanie do jutra, co dziś zrobić trzeba było, ale nie niechęć, nie zła wola.

Z tej więc obojętności i beczynności raz wyleczyć się nam trzeba, bo tu chodzi nietylko o nasze dobre współzycie z litwinami, ale i o dalsze nasze wspólne dzieje.

Aby zaś móżd z kimś dobrze żyć, trzeba go poznać, zbliżyć się do niego, a przede wszystkim osiąść jego język. Nigdy do ludu się nie zbliżymy, nie zdobędziemy jego zaufania, jeżeli nie potrafimy przemówić do niego, trafić do jego serca i przekonania w jego własnej mowie. Dlatego też mocno i gorąco pragnę, aby w polskiej szkole suwalskiej jak najprędzej język litewski był wykładany. Młodzież, kończąca szkołę, będzie już ten język posiadała gramatycznie, będzie nim płynnie mówiła, już przez to samo zainteresuje się mową litewską, a przez nią i ludem i, nie wynaradawiając go i nie polonizując, broń Boże, a tylko pracując nad nim i dla niego, potrafi osiąść jego zaufanie i wdzięczność.

Znajdą się może i zdolniejsi, którzy zajmą się pisaniem i wydawaniem książek ludowych litewskich, w których sprawiedliwa ocena faktów, prawda historyczna i serdeczne braterskie uczucia zastąpią fałsz i nienawiść, ziejące z obecnych pism i broszurek litewskich i zatruwające prostą i dobrą duszę naszego ludu.

Moglibyśmy i teraz przeciwdziałać temu, pisząc dobre ludowe książki, ale, niestety, nie znamy poprawnie mowy litewskiej, nie znamy jej pisowni, ani prawideł, — spełnijmy więc chociaż nasz obowiązek, ucząc dzieci nasze języka litewskiego.

*Marja Gieysztor.*

Szaltupie, d. 15 lutego 1907 r.



#### Przyczynki do szkolnictwa ludowego w Galicji.

Korzystając z pobytu mego w Krakowie, gdzie miałem znaleźć nauczycieli dla Sztabina i wypracować szkolne regulaminy, umyśliłem poznać, choć w najbliższym sąsiedztwie, szkoły ludowe głównie o charakterze rolniczym. Przede wszystkim sprostować muszę mylne uprzedzenie do szkolnictwa elementarnego w Galicji, które jest w pełni rozwoju i, mimo wielu trudności formalnych i materialnych, zasługuje na specjalne wyróżnienie. Byłoby bardzo szczęśliwie, żebyśmy już po kilku latach samorządu dojść mogli do tak umiejętnej, stale postępującej organizacji. Nie warto naturalnie porównywać naszych obecnych szkółek gminnych z galicyjskimi, gdzie kurs ogólnie kształcący trwa 6 lat, a dopełniający 2 do 3. Nie można zestawiać rzeczy, do siebie absolutnie niepodobnych. Tembardziej jednak warto poznać program szkół ludowych w Galicji, aby przez to tem jaskrawiej odczuć nasze własne braki i ogrom pracy, który nas czeka.

We mnie specjalne zainteresowanie obudziło wiejskie wykształcenie zawodowe, oraz nauka o związkowości włościańskiej. Szkoły rolnicze najniższego typu, które dla nas, jako najtańsze, będą potrzebowały największego

zastosowania, dzielą się w Galicji na dwa rodzaje. Jedne są dopełnieniem szkoły elementarnej, przy której przez cały czas jej trwania dołącza się nieco teoretycznych wykładów z dziedziny rolnictwa i ogrodnictwa. Są to tak zwane kursa dopełniające, które się odbywają w 7, 8 i 9 roku szkoły elementarnej. Drugie stanowią kursa oddzielne, specjalnie rolnicze i to wyłącznie zimowe, a w czasie lata nauczyciel obowiązany po kolei obchodzić gospodarstwa włościańskie i praktycznie douczać chłopców, którzy zimą na kursa uczęszczali, zastosowania wyłożonej teorii. Nauka o kooperacji włościańskiej ma być dołączoną do programu szkół niższych rolniczych, jako przedmiot oddzielny. Szkoły te zostają pod bezpośrednim zawiadywaniem Wydziału Krajowego.

To są szczegóły, udzielone mi w rozmowie przez dra S. Golińskiego, krajowego instruktora ogrodnictwa. Chodziło teraz o to, aby zwiedzić odpowiednie zakłady i naocznie się przekonać o stosowanych metodach. Tu nader użyteczną okazała się usłużność i życzliwość dra Golińskiego, wstęp bowiem do szkół i przysłuchiwanie się wykładom jest dla osób postronnych absolutnie zabroniony. Uczyniono tu jednakże wyjątek. Pan G., pragnący dokładnie mnie zapoznać ze szkolnictwem ludowym, obiecał mi nawet w wolnym czasie przy takim objeździe towarzyszyć.

W dniu 14 lutego pojechałem naprzód zwiedzić szkołę elementarną w Dąbiu, o 3 kilometry od Krakowa, przy której urządzone są 3-letnie dopełniające kursa sadownictwa i warzywnictwa. Kierownik i zarazem jedyny wykładowca na tych ostatnich, p. Szarek jest, jako pedagog, zupełnie wybitną osobistością. Poszerzył on i znacznie uprościł program nauk, przytem rozwinął tak umiejętną inicjatywę, że Wydział Krajowy polecił mu wypracować nowy, poprawny regulamin. Do czterech klas przedmiotów ogólnie kształcących są w Dąbiu dwie t.zw. „sily“ t. j. jeden nauczyciel i jedna nauczycielka, a mianowicie żona p. Szarka. Cały kurs ogólny trwa lat 6, ostatnie bowiem dwie klasy trwają po dwa lata. Potem dopiero przychodzą 3-letnie kursa ogrodnictwa, które są obowiązujące do tego stopnia, że rodzice płacą grzywny za nieposyłanie dzieci do szkoły. Naturalnie muszą tu być stosowane wyjątki na szeroką skalę, co jest możliwe tylko przy tak przyzwoitem ciele nauczycielskiem. U nas np. taki system kar na rodziców, lub wyjątki nie dałyby się przy obecnych nauczycielach rządowych zaprowadzić i spowodowałyby tylko cały szereg nadużyć.

Parogodzinny pobyt mój w Dąbiu zostawił na mnie bardzo dodatnie wrażenie i uczucie ogromnego żalu, że my wszyscy jesteśmy tak niezmiernie oddaleni od podobnych urządzeń. Szkoła składa się z ładnego domku, zawierającego obszerne mieszkanie dyrektora i nauczyciela, dalej dwie sale wykładowe duże, widne, czyste, z poglądowymi obrazkami, pokój na zbiory i parę budynków gospodarskich. Dookoła leżą 3 morgi ogrodu z 20 metrowymi pasami ziemi uprawnej i rzędami drzew, oraz krzaków owocowych. Są szkółki, szparagarnia, inspekta ze skrzyniami całkowicie rozbieralnymi, miniaturowy płodozmian rolniczy i próbne poletka do doświadczeń.

W salach wykładowych są warsztaty stolarskie oraz wszystkie przybory do plecienia z wierzby, trzciny i słomy, do plecienia mat i osłon zarówno od słońca, jak i

od zajęcy, do wyrobu uli słomianych i t. d.

Popis uczniów, których z powodu silnych mrozów było bardzo mało, wypadł tak niespodziewanie świetnie, że mógł każdego wprowadzić w zdumienie wszechstronnością osiągniętego wykształcenia. Czytanie, pisanie, rachowanie na tablicy i z pamięci, śpiewy i t. p. to był tylko początek. Trzeba było widzieć, jak chłopcy i dziewczynki w wieku 8 do 14 lat, bez zająknięcia opowiadali o obchodzeniu się z nawozem, o zakładaniu inspektów, forsovaniu kalafjorów, doborze drzew owocowych dla różnych stref, na które Galicja podzielona, następnie o szczepieniu, przesadzaniu, budowie korzeni, o związkach azotowych, o pożytecznych owadach i szkodnikach, o pracy pszczół i t. d. i t. d.

Ciekaw jestem, wielu z naszych rządców lub ogrodników prywatnych odpowiedziałoby na większość tych pytań. O nauczycielach naszych ludowych nawet tu nie wspominam. I pomyśleć, że to dopiero ogólnie obowiązujący kurs dopełniający, który jest tylko przygotowaniem do kursów zimowych i szkół rolniczych,

Nad wyraz pouczającym było dla mnie przejrzenie podręcznika, poleconego przez Wydział Krajowy dla kursów dopełniających. Książka ta zawiera początki chemii, fizyki, przyrodoznawstwa, rolnictwa, ogrodnictwa etc. Jakby to było dobrze, gdyby podręcznik ten był u nas przyjęty w szkołach „Macierzy“ i gdyby dokładna jego znajomość obowiązywała ludowych nauczycieli. Na seminarja nauczycielskie nieprędko się zdobędziemy, ale poznanie jednej choćby takiej książki przez nauczycieli i używanie jej przy wykładach bardzoby ułatwiło pracę ogólnego uświadamiania. Wartoby i do naszych suwalskich szkółek sprowadzić choć kilkadziesiąt egzemplarzy.

Jeszcze bardziej interesującym było zapoznanie się z drobiazgowym codziennym programem wykładów i repetycji oraz regulaminu, układanego przez p. Szarka na żądanie Wydziału Krajowego. Odpis takowych posiadam i przywiezę do Suwalskiego Towarzystwa Rolniczego dla użytku tych wszystkich, którzy u nas zajmować się będą szkolnictwem. Są np. w tym rozkładzie zajęć bardzo ciekawe zadania stylistyczne, gdzie się uczniom każe pisać różnego rodzaju podania lub zażalenia do władz krajowych i umotywowane odpowiedzi ze strony władzy, a to we wszelkich sprawach, jakie w życiu później zdarzyć się mogą np. prośby o zmniejszenie podatków, ulgi w razie szkód, zniżenie taryfy, o rozmaite ułatwienia, dalej skargi i t. d. W ten sposób uczniowie zapoznają się z procedurą udawania się do urzędów i nie są na łasce pokątnych doradców. Coś w tym rodzaju, ale dużo mniej praktyczne, są projektowane przy naszych szkołach wykłady prawoznawstwa ludowego.

Po wycieczce do Dąbju zajmowałem się zebraniem komisji, która ma rozpatrzyć kandydatów na nauczycieli w Sztabinie, oraz opracować regulamin wewnętrzny, instrukcje i programy zajęć. W 10 dni później dokończyłem mój objazd szkół rolniczych.

(C. d. n.)  
Tomasz Potocki.



## LIŚTY DO REDAKCJI.

BĘDZIN 11 lutego 1907 r.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Przesyłając składkę na Macierz w Marjampolu, Kalwarji i na wykład języka litewskiego w szkole polskiej, pragnąłem, nie zabierając miejsca na łamach „Tygodnika“, dać odpowiedź tym niewczesnym głosom, jakie odezwały się w tej sprawie, zarówno ze strony polskiej—z gatunku znanego na Litwie pod nazwą „tutejszych“, jak i litewskiej—odmiany litwomańskiej.

My, polacy, dobrze rozumiemy znaczenie wyrazów: germanizacja i rusyfikacja, więc już polonizować nikogo nie chcemy i nie będziemy, ale takie stanowisko nasze, zgodne zresztą z tradycją i kulturą polską, nie powinno nikogo uwodzić w krainy dziecinnych złudzeń, że my zgodzimy się, przy stosownem parciu, rzec się swojego „stanu posiadania“! Że my na Rusi, czy Litwie zgodzimy się odegrać rolę historycznych Waregów, czy Normandów, to jest być podścieliskiem dla kultur rusińskich, czy litewskiej, a zamykając, także zapewne, rozbójniczo-pasorzytniczą karierę swoją—rozpłynąć się w nich z szeptem zadowolenia na ustach.—Morituri te salutant! Dobrze! Ale my jeszcze nie widzimy przed sobą Cezara! Wprawdzie rozlegają się gdzieś niesforne krzyki: „lachy za San, za San“, a owdzie—„Szalin lankej, do Warszawy! a dachowi spadkobiercy Gontów i Żelaźniaków w wyobraźni swej pieszczą się już może błogim obrazem ekspropriacyjnej rozprawy z polakami i zagarnięciem ich ziem i dobytku! Ale marzenia te pozostać muszą tylko—marzeniami! Wywłaszczał nas rząd rosyjski, wywłaszczają nas prusacy, a my wciąż grabarzom naszym odpowiadamy—jesteśmy! Więc i pogromcy nasi minorum gentium—inne odpowiedzi od nas się nie doczekają, a my pomimo wszystko pójdziemy przeznaczeń swoich drogą, i do starego hasła ojców swoich—kto staje na ziemi Rzplitej polskiej wolny jest—dodajemy i—równy jest, i z hasła tego potrafimy właściwe wysnuwać konsekwencje. My nic swojego przemocą narzucać nie będziemy, my marjampolskiego „Žiburis'a“ nie tylko rozgrzeszamy z działalności w Sejnach czy Suwałkach, my zapraszamy go nawet do Warszawy, jeśli dla jego kulturalnej pracy znajduje się tam odpowiedni do wyzyskania teren! Mało tego; my i niemieckiego Schulvereina nie lękamy się wcale, a tylko powiadamy—precz! niemieckiemu hakatyzmowi, niemieckiej pikelhaubie, niemieckiemu gwałtowi, niemieckiemu barbarzyństwu! Więc też uświęciwszy zasadę współżycia naszego z Rusinami i Litwinami, jako równi z równymi—wolni z wolnymi, musimy żądać dla naszej Macierzy Szkolnej, naprzykład, niczem niekrępowanej wolności działania w granicy prywatnej inicjatywy, regulowanej naturalnymi potrzebami odpowiednich kół ludności; z drugiej jednak strony musimy czynem stwierdzić, aby jak w Suwałkiem, naprzykład, język litewski, jako krajowy był „szanowany nie tylko w chłopie, nie tylko na gumnie i nie tylko w szopie“, trzeba koniecznie wprowadzić wykład tego języka, jako przedmiotu obowiązkowego, do jedynej w ziemi Suwalskiej zakładu naukowego polskiego średniego, t. j. miejscowej szkoły handlowej—aby dowieść, że polacy i w ciasnych granicach posiadanej swobody potrafią się dzielić ze swoimi współbraćmi litwinami owocem swoich zabiegów, pracy i inicjatywy. Tyleśmy się w „Tygodniku“ naczylali słów i zdań pojedynczych, braterskich, że spodziewać się należy, że ci wszyscy, którym dobre stosunki polsko-litewskie tak gorąco na sercu leżą, pośpieszą obecnie czynem swe dobre intencje poprzec i na wykład języka litewskiego swój grosz ofiarny złożą. „Czyń każdy w swoim kółku“ powiada stary aforyzm. Czyńmy więc! A obawy o trwałość Unji, niegdyś zaprzysiężonej—pierzchną, bo pamiętajmy, że Litwa—miano Świętej nosi! A Święta ślubów dobrowolnych żadna nie złała, więc i Litwa-cudzołożnicą uczynić się nie pozwoli!

L. Z.

Czarnca przez Włoszczowę d. 19 lutego 1907 r.

*Szanowny panie Redaktorze!*

Uprzejmie proszę Szanownego Pana o łaskawe umieszczenie w poczytnym piśmie Jego poniższej odezwy mojej.

Poruszywszy projekt wzniesienia pomnika Stefanowi Czarniec-

kiemu w Czarncy, powiatu włoszczowskiego, jako w miejscowości tej urodzonemu i tutaj w podziemiach kościoła, przez niego samego fundowanego, spoczywającemu, otrzymałem od ogółu na skutek odezwo moich w tym celu rubli 690.

Ponieważ suma ta w zupełności nie jest jeszcze wystarczająca, gdyż pomnik, jako projektowany cały z czarnego, polerowanego granitu, biust zaś na nim i ornamenta—z brązu i jako taki już jest przez komitet w Warszawie w pracowni rzeźbiarskiej p. Czesława Makowskiego zamówiony, ma o wiele więcej kosztować, zatem zmuszony jestem odwołać się jeszcze do ogółu, ceniąc pamięć jednego z największych naszych bohaterów narodowych, prosząc uprzejmie o łaskawe przyczynienie się do wzniesienia jemu pomnika.

Kiedyż nam bowiem, jak nie w obecnych czasach wskrzesić pamięć tego wielkiego wybawiciela ojczyzny naszej, co niegdyś w najgorszych dla kraju naszego chwilach, gdy wszystko stracone zdawało się—on, mężnie radząc i czyniąc, ojczyznę zbawił. Wszak za czyny jego—tak chwalebne—słusznie i sprawiedliwie należy się mu od nas pomnik, jako dług wdzięczności i wiecznej pamięci:

Jeżeli inne narody umieją szanować i czczyć pamięć sławnych przodków swoich wznoszeniem odpowiednich pomników—to i my, chociaż w tych ciężkich i zbyt trudnych dla kraju naszego warunkach—pokażmy, że jesteśmy narodem jeszcze żyjącym i umiejącym również cenić pamięć wielkich przodków naszych.

Ofiary wysyłane być mogą—albo do Redakcji pism miejscowych, albo wprost do Czarncy—poczta Włoszczowa—pod adresem poniżej wskazanym.

Racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć zapewnienie szacunku, z jakim zostaję.

*ks. Karol Rogalski*  
proboszcz w Czarncy.

p. s. Upraszam wszystkie Redakcje pism polskich o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy. X. R.

Zarząd zakładu gospodarczego hr. C. Plater-Zyberkówny w Chyliczkach pod Warszawą ma honor zawiadomić Szanowną Redakcją, że w roku bieżącym z dniem 1 kwietnia (19 marca) otwiera trzymiesięczny kurs nauki mleczarstwa i hodowli drobiu. Zakład dotychczas przyjmował tylko młode panienki nie krócej, jak na rok jeden, na żądanie jednak wielu osób, nie mogących rozporządzać swym czasem, otwiera wstęp na krótszy termin nauki. Sądzimy zatem, że Szanowna Redakcja zechce łaskawie zawiadomić o tem swych prenumeratorów.

Prospekt zakładu przy niniejszem załączamy.

Z szacunkiem Zarząd Zakładu Gospodarczego.

## KRONIKA MIEJSCOWA I PROWINCJONALNA.

### Ofiary.

#### Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej

Pożyczone od kolegów przez S. 8 r. na opłacenie kwatery d. 13 września 1901 r.—w niemożności zwrócenia pod właściwym adresem składamy na cel powyższy.

Podpułkownik Żemerychin 10 r.

#### Na robotników-narodowców, pozbawionych pracy w Łodzi

P. Emilja Wojcikowska 50 k., p. Andrzej Balano 1 r.

#### Wzamian biletów na koncert na wpisy dla niezamożnych uczennic pensji W-j K. Żulińskiej

P. Jan Koziello 2 r., p. Władysław Staniszewski 2 r.

Na Macierz w Marjampolu złożyli z Będzina: p. Jan Pietruszkiewicz 3 r., p. Fr. J. 3 r.

#### Macierz Szkolna.

W dalszym ciągu na Macierz złożyli: p.p. Ludwik

Mejer 1 r. 20 k., Gustaw Zabłocki 13 r., panie—Marja Zabłocka 12 r., Helena Müller 1 r. 50 k. i Stanisława Müller 1 r. 50 k.; prócz tego wpłynęła do kasy Macierzy połowa czystego dochodu z wieczornicy w Resursie Obywatelskiej z dnia 10 b. m. w kwocie 7 r. 50 kop.

Zarząd Macierzy Suwalskiej podaje do ogólnej wiadomości, że w dniu 10 marca r. b. w lokalu Resursy Obywatelskiej o g. 3 p.p. odbędzie się zebranie zwyczajne Koła, wobec czego Zarząd uprasza tych p.p. członków Koła, którzy nie opłacili jeszcze zadeklarowanych składek, aby pośpieszyli z uregulowaniem takowych, ponieważ tylko tacy członkowie będą mieli prawo uczestniczyć na Zebraniu na mocy rozesłanych do nich zaproszeń.

### Zawiadomienie.

Osoby, które zechcą należeć do Suwalskiego Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej, lub do Stowarzyszenia kursów dla analfabetów dorosłych, raczą przybyć do lokalu Resursy Obywatelskiej (Lutnia) w niedzielę dnia 3 marca r. b. o godzinie 3-j popołudniu na Zebranie organizacyjne.

*Założyciele.*

### Sprawozdanie z rautu.

Na rauce, urządzonym w dniu 19 lutego na rzecz ofiar lock'out'u w Łodzi, gospodynie w drodze składek zebrały: p. Muszyńska 16 r., p. Palicka 10 r., p. Noniewiczowa 10 r., p. Strawińska 19 r., p. Kassakajtysowa 12 r. 50 k., p. Maliszewska 13 r. 50 k., p. Bohdanowiczowa 16 r., p. Aleksandrowiczowa 6 r., p. Gromadzka 14 r. 50 k., p. Rabinowiczowa 8 r., p. Witkowska 11 r. 50 k., p. Obuchowiczowa 12 r. 75 k., p. Chludzińska 4 r., p. Bromsowa 11 r., p. Zawadzka 4 r. 50 k., p-a Purycka 4 r., p-i Grabińska 19 r., p. Niedzielska 19 r. 50 k., p. Jaroszewiczowa 19 r., p. Niecińska 10 r., p. Pożerska 18 r., p. Staniszevska 24 r., p. Jastrzębska 19 r., p. Kryppendorfova 16 r. p. Szejnmanowa 11 r., p. Truskowska 11 r., oraz pp.: Jasiński 5 r., Wyrzykowski 1 r., Jaszczołt 5 r., Lutostański 3 r. Za pocztówki otrzymano 25 r. 50 k., razem 379 r. 25 k.

Po opłaceniu kosztów, które wyniosły 37 r. 71 k., resztę t. j. 342 r. 25 k. odesłano na rzecz ofiar lock'out'u w Łodzi na ręce p. Aleksandra Świętochowskiego.

### Wiec Rodziców w Szkole Handlowej.

Grono Rodziców wystąpiło do Zarządu Szkoły z prośbą o wyznaczenie wiecu rodzicielskiego. I wiec ten odbył się w niedzielę dnia 17 b. m. Rodzice stawili się licznie, bo w ilości przeszło 80-u, udział przyjmowały nawet osoby, przybyłe z prowincji. Na przewodniczącego wybrano p. Gustawa Zabłockiego, który zaprosił na asesora ks. Kotlewskiego i p. Nowackiego.

Pierwszy zabrał głos p. Nowacki, który zwrócił się z bardzo słuszną i gorącą zachętą do rodziców, by dbali więcej o tę naszą Szkołę, by dzieciom swym wpajali do niej miłość i przywiązanie, by rodzice nie uważali, że oddawszy dziecko do Szkoły, już włożyli na nią wszystkie zabiegi i obowiązki wychowawcze, a siebie od nich zwolnili.

W dalszym przebiegu wiecu wyłonily się projekty i wnioski o wprowadzenie obowiązującego regulaminu szkol-

nego, o karności i dyscyplinie, o wychowanie religijne w Szkole, o wprowadzenie języka litewskiego, jako obowiązującego, o wprowadzenie kaligrafii, stawiania stopni i o jaknajczęstsze komunikowanie rodzicom o braku pilności uczniów, o spóźnianiu się i nieregularnym uczęszczaniu na lekcje.

Kwestje powyższe wywołały bardzo spokojną i przedmiotową dyskusję, w której z jednej strony zabierali głos rodzice, stawiając te lub inne żądania swoje, z drugiej — władza szkolna, jako wychowawcy, dawali wyjaśnienia i przedstawiali poglądy swoje na poruszane kwestje.

W dyskusji więc wyjaśniono: że regulamin szkolny ułożyło i układa w dalszym ciągu samo życie szkolne, zaś wychowawcy, tak doskonale wiedzą, co należy, a czego nie należy robić i tak naogół (nie biorąc pod uwagę poszczególnych wypadków) do tego się stosują, że ujmowanie życia szkolnego w pisane regulaminy staje się bezcelowem.

Również przecząco „Szkoła“ wypowiedziała się przeciw stawianiu stopni dla wielu bardzo względów wychowawczych, które uzasadnione zostały. Zastępuje tu w zupełności zapisywanie uwag do dzienników uczniowskich, co dawno już się praktykuje. Wreszcie dlatego właśnie, by rodzicom dać możność bezpośredniego porozumiewania się z całym ciałem nauczycielskiem, co wtorek od godz. 12-j w południe Rada pedagogiczna w komplecie jest zebrana i oczekuje na przybycie rodziców, interesujących się postępami swych dzieci.

Co do innych kwestji, to stanowczo utrwalili się wśród dyskusji ten wniosek, że jaknajbliższa łączność między Szkołą a rodzicami, jak najserdeczniejsze, najszczerze, otwarte wypowiadanie się rodziców odniesie jedyny, a tak doniosły skutek: dobre i godne wychowanie uczniów Szkoły naszej przez Szkołę, ale wspólnie z rodzicami.

W tym celu „Szkoła“ wypowiedziała się za jaknajczęstszym zwolywaniem wieców rodzicielskich, bo tylko przy wzajemnej, takiej serdecznej, zobopólnej wymianie zdań i myśli można oczekiwać pożądaných rezultatów.

Wiec pozostawił bardzo przyjemne wrażenie.

### Koncert.

W powodzi koncertów i rautów, których moc wielką mieliśmy w czasach ostatnich, koncert, urządzony w sali klubu miejskiego w dniu 23 z. m. na wpisy dla niezamożnych uczennic zakładu naukowego żeńskiego w Suwałkach pani Żulińskiej, zasługuje na wyjątkowe wyróżnienie. Koncert bo ten o bogatym i urozmaiconym programie wypadł bardzo pomyślnie. Produkcje solistów, obejmujące śpiew, grę na skrzypcach i fortepianie, oraz deklamację, przysporzyły słuchaczom wiele estetycznych wrażeń. Koncert rozpoczęła niedawno przybyła do Suwałk pani Z. Cieślewska odegraniem „Scherzo Valse“ Moszkowskiego i barcarolli Liszta „Venezia e Napoli“. Młoda, utalentowana pianistka, uczennica profesora Michałowskiego, nie zawiodła swojego nauczyciela. Grą swoją pani C. dała dowody niepospolitej techniki i dużej siły, zaś następnymi numerami, jak „Prząśniczka“ Moniuszki i Chaminada „Pierrette“ tylko pogłębiła to o grze swojej mniemanie.

Część wokalna koncertu spoczywała całkowicie w

ręku przybyłej na ten dzień z Warszawy pani Marji H. Pani H. swoim młodym, miłym i obiecującym dramatycznym sopranem wykonała kilka numerów z dużym odczuciem i zrozumieniem.

Co zaś do części deklamacyjnej, to tę wzięli w swe ręce wspomniana już wyżej p-i Z. Cieślewska i ulubieniec naszej publiczności dr. Noniewicz. P-i C. z zacięciem i werwą wypowiedziała Mickiewiczowską bajkę, dorzucając na bis kilka rzeczy ulotnych; zaś od dra N. usłyszeliśmy piękny, jak muzyka, wiersz Asnyka „Król Juba.“ Wiersz ten, jak i wiele innych na bis dr. N. wypowiedział z brawurą i dużą prawdą.

Siłą przyciągającą jednak koncertu była gra na skrzypcach p-i Julji Sztange. Po wielu latach milczenia, powitana na estradzie nad wyraz serdecznie i ciepło, p-i Sztange grą swoją dała słuchaczom wiele podniosłych wrażeń. O grze tej mówić nie trzeba, znamy ją wszyscy, a wykonany przez p-ą Sz. koncert D-mol Vieuxtemps'a na długo pozostanie w pamięci i sercach słuchaczy.

Akompanjowała do śpiewu i gry na skrzypcach p-i A. Bogucka, ceniona nie tylko u nas szopenistka, niestrudzona od lat wielu organizatorka koncertów o szerokim, poważnym zakroju.

Ujemną stroną koncertu była ta okoliczność, że publiczności przybyło nań stosunkowo niewiele, co niestrudzonym organizatorom tylko w części umożliwiło osiągnięcie pięknego celu.

### Z teatru.

W ubiegłą środę teatr polski pod dykcją F. Fe-lińskiego rozpoczął szereg przedstawień słynną operetką Rejnharta p. t. „Słodka dziewczyna.“ Jak w każdej operetce, treści i tutaj doszukać się trudno. Chodzi o muzykę, która nader przyjemnie i łatwo w ucho wpada. Koronę stanowią walce, w układzie których kompozytor jest mistrzem. Główne role kobiece w wykonaniu pań: Wojnowskiej i Zarębskiej wypadły wzorowo. P-i Wojnowska znana jest w mieście naszym, jako śpiewaczka estradowa z przed laty kilku, kiedy suwałczanie kilkakrotnie mieli istotne uczyty artystyczne, dzięki srebrnemu o rozległej skali sopranowi, jakim rozporządza p-i Wojnowska. Materiał głosowy obecnie dużo zyskał na emisji i pełni brzmienia, dlatego więc w „Słodkiej dziewczynie“ p. Wojnowska spotkała się z zasłużonym uznaniem. P-i Zarębska posiada głos nieduży, jednak dźwięczny i nadający się do kupletów, które w interpretacji artystki były nader udatne. Z mężczyzn należy podkreślić, jako sympatycznego tenora, p. Zakrzewskiego; miły bardzo głos barytonowy posiada p. Żyliński, który z ogromną werwą i uczuciem między innymi wykonał popularny śpiew o „pięknej Warszawie,“ zbierając sute oklaski. Pysznym jest artystą-aktorem p. Nynkowski. Miał pełne humoru chwile i p. Jerzyński w niewielkiej roli służącego Klapera.

Tańce w akcie 2-m „Walc Styryjski“ oraz polka „Jonglewi“ wykonane były świetnie. Chóry brzmiały harmonijnie.

Orkiestra pod batutą p. Jana Lasockiego sprawiała się dzielnie, jednak nieraz zagłuszała solistów.

Wystawa sztuki oraz gustowne kostjumy zasługują na uwagę, za co należy się uznanie dyrekcji teatru oraz reżyserowi p. H. Halickiemu.

Publiczność szczerze wypełniła salę, darząc artystów wielkiem uznaniem.

W sobotę odegraną zostanie po raz pierwszy do-  
wcipna i pełna humoru operetka znanego kompozytora  
M. Zichrera „Wesoła para”—niegrana w Suwałkach.  
Jeden z poprzednich dyrektorów grał inną operetkę pod  
tym tytułem.

W niedzielę—„Piękna Helena.” W następnym ty-  
godniu ujrzymy przeważnie operetki niegrane u nas.

#### Karygodna lekkomyślność.

W mieście naszym, jak również w niektórych po-  
wiatowych gubernji, ustawicznie spotykamy wszelkie  
odezwy, pochodzące od prezydenta oraz burmistrzów,  
drukowane wyłącznie w języku urzędowym. Dziwne,  
zaiste, zachowanie się wobec obywateli miejskich! Prze-  
cież do tych ostatnich nawet najwyższe władze guber-  
njalne zwracają się w swych odezwach jednocześnie i w  
języku miejscowym. Czas już wielki zerwać pp. burmi-  
strzom z tą karygodną lekkomyślnością.

**Kradzież koni.** 2 lutego w Suwałkach ze stajni Borucha Ka-  
nowicza niewykryci złodzieje uprowadzili konia, wartości 40 rubli.

**Kradzież.** 1 lutego w Suwałkach skradziono ze sklepu Fron-  
dy Sapiro 2½ pudy czekolady, wartości 50 r. i 10 rub. gotówką.

**Pożary.** 3 lutego w folw. Preny marjampolskiego pow., nale-  
żącym do Zelmana Bożańskiego spalił się dwupiętrowy muro-  
wany młyn i folusz, wszystko ubezpieczone na sumę 4000 rub.  
oraz ruchomości, ubezpieczonych w prywatnem Towarzystwie, na  
sumę 9565 r., Przyczyna pożaru niewiadoma.

8 lutego we wsi Dziewanoła, marjampolskiego pow. spłonął  
w posesji włość. Józefa Staniulisa i Jana Kwalicy drewniany dom  
mieszkalny oraz dwie stodoły na sumę ubezpieczeniową 400 r.,  
oprócz tego ruchomości na sumę 610 rub. i nieubezpieczony śpichrz,  
wartości 30 rub. Przyczyna pożaru niewiadoma.

9 lutego we wsi Pjawno-Ruskie, augustowskiego powiatu,  
wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem spłonęła w po-  
sesji Konrada Osipowa suszarnia, ubezpieczona na kwotę 60 r.

12 lutego we wsi Sterki, wyłkowyszowskiego powiatu, wsku-  
tek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, spłonął w posesji  
Izraela Starkowskiego drewniany dom, mieszkalny, zaasekurowany  
na sumę 1450 rub. oraz nieubezpieczonych ruchomości na sumę 2600 r.

10 lutego we wsi Powembry, wyłkowyszowskiego pow. w  
posesji włościanina Józefa Gruberta spłonęły zabudowania gospo-  
darskie, ubezpieczone na sumę 1450 r.

12 lutego we wsi Powembry, wyłkowyszk. pow. wskutek  
podpalenia spaliły się w posesji włościanina Franciszka Augusie-  
wicza trzy chlewy, ubezpieczone na sumę 150 r. i nieubezpieczo-  
nych ruchomości na sumę 630 rubli.

**Znalezione zwłoki.** 3 lutego w Wyłkowyszkach znaleziono  
zwłoki niemowlęcia niewiadomych rodziców.

29 stycznia we Władysławowie w kamiennej rurze wodocią-  
gowej znaleziono zwłoki niemowlęcia płci męskiej niewiadomych  
rodziców.

**Nagły zgon.** 2 lutego we wsi Rutki-Nowe, pow. august.  
zmarł nagle włościanin Jan Niedźwiecki, liczący lat 49.

3 lutego w Augustowie zmarła nagle 45-letnia włość. Franci-  
szka Jasińska.

**Utonięcia.** 29 stycznia we wsi Klejwy, sejneńskiego powiatu  
56-letni włość. Franciszek Mejtner, będąc w nietrzeźwym stanie,  
utonął w studni.

1 lutego w Augustowie utonął w jeziorze Necko szeregowiec  
104 pułku piechoty.

#### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu J. Z. Wiersze p. t. „Nadzieja” oraz „O skowronku”,  
ze względu na wadliwą formę, nie będą zamieszczone.

## Ogłoszenia.

### Potrzebne są 25000 rubli

na dobra Ziemskie na 1-y numer po Towarzystwie.  
Bliższych informacji udziela adwokat przysięgły G. Zabłocki.  
1—2

**Jest do rozparcelowania część posiadłości z lasem Łankupa,  
gminy Wisztyniec, powiatu wyłkowyszowskiego.  
Informacji udziela na miejscu właściciel Matułałtis.**  
1—3

Na posiedzeniu w dniu 24 stycznia (6 lutego) r. b. Sąd  
Okręgowy Suwalski w następującym komplecie: prezydujący—  
Towarzysz prezesa N. N. Aniczkow, członkowie—J. W. Kuzieniew,  
W. W. Grudziński, Towarzysz prokuratora J. J. Wierszkowski, po-  
mocnik sekretarza—A. W. Wyrzykowski, w sprawie masy upad-  
łości Mowszy Amsterdamskiego postanowił: 1) upadłość Mowszy  
Amsterdamskiego podnieść; 2) decyzję Sądu z dnia 20 grudnia  
1906 roku (3 stycznia 1907 r.) w przedmiocie oddania Mowszy  
Amsterdamskiego pod dozór policyjny i opieczutowania majątku  
ruchomego—uchylić.

Za zgodność: A. Gudziański adwokat.

### Bilans Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk po dzień 1 (14) stycznia 1907 r.

#### A K T Y W A.

	Rub.	K.
1 Niumorzone pożyczki, udzielone na nieru- chomości . . . . .	811239	17
2 Ruchomości Towarzystwa . . . . .	333	92
3 Kasa Towarzystwa w gotowiznie. . . . .	6675	64
4 5% pożyczka wewnętrzna . . . . .	18826	4
5 Dom Bankierski „A. Peretz i S-ka” . . . . .	2656	—
6 Warszawski Bank Dyskontowy . . . . .	613	—
7 4% renta . . . . .	25767	60
8 Koszta sporządzenia Listów Zastawnych . . . . .	714	14
9 5% podatek skarbowy od kuponów. . . . .	284	68
10 Zaliczenia, poczynione na nieruchomości . . . . .	207	55
11 Depozyta. . . . .	11527	50
Bilans . . . . .	878845	24

#### P A S S Y W A.

	Rub.	K.
1 Listy Zastawne w obiegu . . . . .	811400	—
2 Kaucje stowarzyszonych, . . . . .	566	50
3 Kapitał zasobowy . . . . .	22927	96
4 Fundusz na umorzenie kuponów ubiegłych . . . . .	5523	56
5 Fundusz na umorzenie kuponów styczni- owych 1907 r. . . . .	18943	68
6 Fundusz na umorzenie kuponów lipcowych 1907 r. . . . .	1470	52
7 Nieprzedstawione Listy Zastawne wyloso- wane . . . . .	3700	—
8 Należność za kupony od depozytów. . . . .	2005	—
9 Depo- } gotowizną. . . . .	735	23
10 zyta. } Listami Zastawnymi . . . . .	9600	—
11 } kuponami . . . . .	1927	50
12 Fundusze przechodnie . . . . .	45	29
Bilans . . . . .	878845	24

Prezes *St. Staniszewski.*

Dyrektorowie: *J. Scheinman, Z. M. Rozental.*  
Buchalter *Olszewski.*

#### PRENUMERATE

na „Tygodnik Suwalski“

przyjmuje w Kijowie Biuro ogłoszeń i prenumeraty „Lux“

*Kreszczatik 36.*